

Ks. JAN GÓRKA

**ENCYKLIKA "HUMANI GENERIS"
O KWESTII POCZĄTKU CZŁOWIEKA**



KRAKÓW 2015

www.ultramontes.pl

Encyklika "Humani Generis" o kwestii początku człowieka

Ks. JAN GÓRKA

Wydany dnia 12 sierpnia ubiegłego roku [tj. 1950] doniosły dokument papieski (1), omawia, pod wymienionym powyżej nagłówkiem, cały szereg zagadnień, które w pismach i dziełach katolickich ostatniego lat dziesiątka, bywały przedmiotem licznych dyskusji. Przytaczając rozwiązania, z jakimi te zagadnienia tu i ówdzie się spotykały, Ojciec święty niektóre z proponowanych w tej mierze odpowiedzi, stanowczo odrzuca, przed innymi poważnie ostrzega, zalecając autorom, których po nazwisku nie wymienia, większe poszanowanie dla Słowa Bożego, zawartego w Piśmie świętym i dla orzeczeń Stolicy Apostolskiej oraz ściślejszą wierność, tak metodzie, jak systemowi pojęć filozofii i teologii scholastycznej.

Do analizy całego tego aktu najwyższej nauczycielskiej Władzy, mamy zamiar powrócić innym razem. W niniejszym artykule ograniczamy się do kwestii, ostatnimi czasy aż nazbyt często poruszanej, tj. do zagadnienia początku ludzkiego życia na ziemi.

W ważnej tej rzeczy, co do której i pewna liczba katolików przychyliła się do mniemań od tradycyjnej nauki kościelnej odrębnych, rozróżnia Namiestnik Chrystusowy dwa pytania. Jedno z tych pytań dotyczy poligenizmu, tj. teorii, która nie uznając pochodzenia całego rodzaju ludzkiego od jednej pary ludzi, przypuszcza, że ludzkość rozrodziła się w różnych miejscach i czasach z większej liczby, nie spokrewnionych ze sobą przedstawicieli człowieczeństwa. Drugie pytanie odnosi się do sposobu, w jaki pierwsza para ludzi pojawiła się na ziemi.

Otóż co do poligenizmu oświadcza Papież całkiem stanowczo, że tej teorii trzymać się katolikom nie wolno, bo stoi ona w wyraźnej sprzeczności z dogmatem grzechu pierworodnego, który przez upadek pierwszego wspólnego praojca, przeszedł dziedzictwem na całą ludzką rodzinę. O drugim z wyżej wymienionych pytań wyraża się najwyższy Nauczyciel wiernych, jak następuje:

"Ze strony wielu (katolików) spotykamy się z usilnym żądaniem, by wiara katolicka liczyła się poważnie z wynikami tzw. pozytywnych nauk. O ile chodzi o fakty istotnie udowodnione, żądanie to godne jest uznania. Jeżeli jednak chodzi o «hipotezy», choćby nie pozbawione pewnych naukowych podstaw, ale dotyczące nauki zawartej w Piśmie świętym lub Tradycji, do owego żądania należy odnosić się ostrożnie. Jeżeli bowiem takie przypuszczenia wprost lub ubocznie sprzeciwiają się

nauce przez Boga objawionej, żadną miarą nie można przyjąć tego postulatu, aby z nimi liczyła się wiara. W tej tedy myśli Urząd nauczycielski Kościoła nie broni ludziom **uczonym**, tak przyrodnikom jak teologom, dociekań i dyskusji na temat «ewolucjonizmu» przyjmującego powstanie ludzkiego ciała z istniejącej poprzednio żywej materii, byleby trzymali się tego, co wiara nam podaje, że dusze ludzkie stwarzane są bezpośrednio przez Boga. Wymaga wszakże Kościół, by racje przemawiające za tym ewolucjonizmem lub przeciw niemu wazono i roztrząsano z należną powagą, umiarkowaniem i wstrzeźliwością, tj. z gotowością poddania się wyrokowi tego Kościoła, któremu Chrystus powierzył zadanie autentycznego wykładu Pisma świętego i strzeżenia dogmatów wiary. Są jednak tacy, co ową swobodę dyskusji pozwalają sobie nierozważnie (*temerario ausu*) przekraczać, zachowując się tak, jak gdyby początek ciała ludzkiego z istniejącej poprzednio żywej materii, przez dotychczasowe odkrycia i rozumowania na tych odkryciach osnute był już zupełnie ustalony i na dowodach oparty i jakby w źródłach objawienia nic się nie zawierało, co żąda w tej sprawie jak największego umiarkowania i ostrożności".

Przytoczony ustęp papieskiego orędzia, pozostawiając uczonym katolickim, w określonych powyżej granicach swobodę dyskusji, stwierdza jednak dwie rzeczy. Najpierw to, co Ojciec święty kilkakrotnie już wypowiadał, że dotychczasowe odkrycia, jakimikolwiek rozumowaniami wsparte, nie przyniosły **pewnych** dowodów na pochodzenie ciała ludzkiego z jakichś żywych, przedczłowieczych istot i że katolikom, bez dużej (ściśle mówiąc: "zuchwałej") nierozwagi, nie wolno tej teorii uważać za zdobycz naukową udowodnioną i pewną, po wtóre przypomina z naciskiem Nauczyciel chrześcijaństwa, że nie wolno katolikom zachowywać się tak, jakby cały ten problem miał się rozstrzygać jedynie na polu pozytywnych nauk, bo mają w tym względzie do powiedzenia ważkie słowo źródła objawienia Bożego.

Poświęćmy tym dwom stronom, stwierdzonej przez Papieża, prawdy, kilka chwil rozwagi.

Pochodzenie ciała ludzkiego od zwierząt, jak to przyznają niekiedy i wybitni ewolucjoniści, nie ma bynajmniej pewnych naukowych podstaw. Bo, pytam się – jeżeli wykluczemy, jak wedle zasad wiary, **musimy** wykluczyć, poligenizm – cóż mają za związek z początkiem pierwszej pary ludzi te rozsypane po Azji, Afryce, Europie i indziej szkielety istot, ustrojem kostnym do człowieka zbliżonych? Czy fakt istnienia takich szkieletów, czy się je zaliczy do typu *homo primigenius* czy do *antropopithecus* itp., nie może mieć różnych innych, zupełnie zadowalających, tłumaczeń? Jaka to logika pozwala z podobieństwa wnosić na pochodzenie? Czy Stwórca Bóg nie mógł z bardzo zrozumiałych powodów wprowadzić planowo pewnych podobieństw między ciałem człowieka a organizmami wyższych zwierząt?

Bo pomyślmy tylko! Jeśli ten człowiek miał prowadzić na ziemi, obok duchowego, i materialne życie, a życie wyższe od mięczaków i płazów, potrzebował wszystkiego tego, co spotykamy u wyższych zwierząt: i czaszki, jako siedliska mózgu, i kośćca z dwoma rodzajami organów ruchu i zmysłów i narządów do oddychania, trawienia oraz rozplodu, i serca, jako wewnętrznej pompy krwionośnej itd. itd. Dlaczego to wszystko u człowieka i zwierząt miałyby być modelowane na odrębnym, a nie na podobnym zasadniczym wzorcu i jakby ten wzorzec wyglądał, gdyby przy obustronnym przeznaczeniu do materialnego życia na ziemi, ustrój ciała ludzkiego nie miał być w niczym podobny do ustroju ciał zwierzęcych? Nie ma więc żadnego przekonującego dowodu, że duże nawet analogie ludzkiego i zwierzęcego ciała tylko wspólnym pochodzeniem tłumaczyć się mogą, chyba że z góry wyklucza się twórczą myśl Bożą, która w katolickim na rzeczy poglądzie, na zupełnie innej drodze istnienie owych analogii wyjaśnia (2).

Ale przyjrzyjmy się tej rzeczy jeszcze z innej strony.

Mając zawsze przed oczyma tę prawdę, że pochodzimy wszyscy, i to najniezawodniej, z jednej pary ludzi, zapytajmy się, czego potrzeba by na to, żeby z pewnością móc twierdzić, że ta para przodków naszych należała pierwotnie do świata zwierzęcego, a dopiero przez wlanie dusz nieśmiertelnych znalazła się nagle w świecie człowieczym. Potrzeba by najpierw dociec, gdzie i kiedy mniej więcej ta para żyła, aby potem, przez drobiazgowo studia stwierdzić, że do pewnego punktu swego istnienia była ona dwojgiem zwierząt a od tego punktu stała się dwojgiem ludzi. Trzeba by dalej w sposób zgodny z zasadami filozofii wytłumaczyć, jak dokonała się – oczywiście nie bez udziału Stwórcy – owa niesłychana metamorfoza zwierzęcia na człowieka, która rzekomo ma być prostszym i naturalniejszym, niż biblijne, wytłumaczeniem początku ludzkiego rodu. Trzeba by wyjaśnić dalej, jak się to dzieje, że rodzaj ludzki, w pierwszych swych przedstawicielach oczywiście uświadomiony o swym zwierzęcym początku, nie zachował i nie przekazał najmniejszych nawet tego faktu wspomnień i nigdy nie patrzył, na najwyższe nawet zwierzęta jako na pobratymców w jednej żywych istot rodzinie (3). Zbytecznym jest chyba nad tym się rozwodzić, że znalezienie konkretnych odpowiedzi na te i inne podobne pytania jest rzeczą zupełnie beznadziejną i że dlatego zwierzęce pochodzenie ciała ludzkiego na zawsze pozostanie hipotezą z innych, i to psychologicznych założeń wysnutą, ale właściwego kontaktu z rzeczywistością pozbawioną.

Jakież to czynniki mogą wpływać na to, by mimo zupełnego braku rzeczywistych dowodów, tak uparcie trzymać się przekonania o zwierzęcym ciele naszego początku?

U katolików ewolucjonistów ten czynnik zdaje się przeważać na który sam Ojciec święty wskazuje, że "boją się uchodzić za zacofanych i za ignorantów w dziedzinie nowych naukowych zdobyczy" (4). Po wtóre, pewne umysły ulegają łatwo jakiemuś olśnieniu czy fascynacji na widok, wychodzącej spod ziemi historii dawnego, po części ewolutywnego życia. Zwraca i na to uwagę Ojciec święty, mówiąc, że ci ludzie "nad miarę zamiłowani w nowościach usiłują wyzwolić się spod kierownictwa nauczycielskiego Urzędu, przez co popadają w to niebezpieczeństwo, że nieznacznie i sami od objawionej przez Boga prawdy odstąpić mogą i innych jeszcze za sobą w błąd wprowadzą" (5).

Kiedy zaś raz staną na tym fałszywym stanowisku wikłają się mimo woli w coraz to większe trudności, bo system chcieliby przyjąć, a różnych rzeczy do jakiej takiej całości systemu potrzebnych, trzymać im się nie wolno. Tak np. w sprawie zwierzęcego pochodzenia ludzkiego ciała, ludzie nie uznający duszy i przyjmujący poligenizm, mają jeszcze pewne szanse przedstawienia tej ewolucji – bezpodstawnie wprowadzić – ale choć jakkolwiek jednolicie. Jakże jednak w tej sprawie wić się i plątać musi katolik, któremu w imię wiary ani poligenizmu przyjąć ani tego prognozy zeskałować nie wolno, na którym w każdym razie stoi Bóg, stwarzający nieśmiertelną duszę! Pyta się wobec tego człowiek, co jeszcze z ewolucji zostaje i czy warto w tym razie trzymać się takiego poglądu, który ani żadnych pewnych podstaw nie ma ani nic zgola nie tłumaczy i niczego nie ułatwia (6).

Przechodząc z kolei do drugiej z tych prawd, na jakie Ojciec święty szczególny nacisk kładzie, spróbujmy, choć najkrócej zdać sobie sprawę, co o początku ciała ludzkiego źródła objawienia, albo wyraźnie mówią, albo wydedukować pozwalają.

Otóż najpierw cała nauka, owszem cała koncepcja katolicka z tym stoi i z tym upada, że człowiek, pomimo materialnego ciała, w którym na ziemi bytuje, nie jest bynajmniej istotą, która w szeregu istot ziemskich, choćby najwyższych, pomieścić by się dała. On jest tych wszystkich istot królem i celem, bo dla niego wszystko jest stworzone, od gwiazd i słońc na niebie aż do najmniejszej cząsteczki żyjącej czy nie żyjącej materii. On jest sam jeden większy niż cały przestrzenny świat, który całą swą wielkością i wagą nie dorównywa cenie jednej zdrowej myśli człowieka i jednemu dobremu aktowi wolnej jego woli. A jeżeli to już ma miejsce nawet w przyrodzonym rzeczy porządku, cóż dopiero mówić o tym porządku nadprzyrodzonym, w którym nieskończony Bóg w Chrystusie zstąpił na naszą planetę i ofiarą swej męki wyjednał ludzkości, w tym życiu ubóstwienie przez łaskę, głównie przez Eucharystię, w przyszłym, najrzeczywistszy udział w samej najwyższej naturze Boga.

W świetle tych pojęć o człowieku, które na niezliczonych miejscach występują na jaw w całym Piśmie świętym i Tradycji, przystępują Ojcowie i teologowie Kościoła, a nawet sam najwyższy Urząd nauczycielski, do interpretacji tych ustępów Księgi Rodzaju, które opowiadają początek tej istoty, dla której stworzony był cały świat i bez której nie miałby żadnego sensu. Nie ma u nich ani cienia wątpliwości, co i orędzie papieskie na nowo potwierdza, że biblijny opis początku człowieka, choć ujęty w pewną obrazową formę, co do istoty rzeczy jest rzeczywistą historią (7). I w tej historii widzą wyraźnie zaznaczone odrębne stanowisko, jakie dzięki swej nieporównanej godności otrzymuje człowiek w całym wszechświecie. Bóg nie tworzy człowieka, jak stwarzał inne, żyjące nawet istoty, samym rozkazem, ale najpierw, jakby naradza się i zastanawia nad tą bardzo doniosłą koroną całego swego dzieła. Potem mówi wyraźnie, że ten człowiek, w odróżnieniu od wszystkich innych tworów, ma być obrazem i podobieństwem swego Stwórcy, a przez to ma nad wszystkimi rzeczami tej ziemi sprawować władzę. Wreszcie sam Bóg, z nieżyjącej materii, żeby wyrazić całą nowość tego dzieła, kształtuje ciało ludzkie i sam w nie wprowadza ożywiającego ducha, a potem nie skądinąd tylko z pierwszego człowieka, wyprowadza dodaną mu towarzyszkę życia.

Czy wolno jest katolikowi ten opis tak poważny, tak uroczysty, tak głęboko tajemniczy i tak potężnie obwarowany wszechstronną, dziewiętnastowiekową tradycją, bez wszystkiego zaliczyć do bajek i zamiast niego wprowadzić groteskowy obraz kosmatej, po drzewach skaczącej, a po ziemi, na czworakach chodzącej istoty, która pod wpływem otrzymanej nagle nieśmiertelnej duszy, *si superis placet*, ma przedzierać się w człowieka?

I jakże wprowadzić w ten obraz, czy to wspaniałe tło raju, czy podniesienie człowieka do nadprzyrodzonej godności i ustanowienie go, odpowiedzialną na zawsze, moralną głową ludzkiego rodzaju? Jak wytłumaczyć dane mu skarby pierwotnego objawienia i obiecaną mu, bez zgonu, nieśmiertelność, jak wreszcie, opisaną tak tajemniczo, pokusę i następujący po niej tragiczny upadek?

A przecież z tym wszystkim wchodzimy już, w dzieje, które na każdym kroku przeplata najformalniejszy dogmat, wchodzimy w coś, co od dziewiętnastu wieków jest podawane jako zasadnicza duchowa strawa i dzieciom w katechizmie i słuchaczom teologii w uczonych wykładach i ogółowi wiernych w liturgii i miłośnikom piękna w chrześcijańskiej sztuce.

I dla czegoż to wszystko ma być przekreślone a zastąpione teorią, której nikt nigdy nie udowodnił i która zwłaszcza w ustach katolika, nie chcącego zerwać z jasnymi dogmatami wiary, nie może nie wyglądać zupełnie niezgrabnie?

Nie można się dziwić, że ten ogromny umysł, jakim był Scheeben, obdarzony od Piusa XI epitetem "niezrównanego teologa", bardzo surowy sąd wydaje o teorii ewolucjonizmu, stosowanej choćby tylko do ludzkiego ciała. Po ślicznej, na nauce Ojców opartej, analizie wspomnianego opisu Księgi Rodzaju, powiada dosłownie, co następuje: "Jest to więc już **herezja** (podkreślenia bierzemy z oryginału), jeżeli ktoś przyjmuje, że człowiek co do ciała, na drodze powolnej ewolucji form, faktycznie wywodzi się z małpy, chociażby równocześnie przypuszczał dodatkowe, po ukończeniu przeobrażeń, stworzenie duszy przez Boga. A nawet, choćby nie brać w rachubę objawienia, byłoby już **filozoficznym absurdem** twierdzenie, że taka przemiana typów organicznych, jaka byłaby potrzebna dla osiągnięcia ludzkiego ciała, jest wedle praw natury **możliwa** i z mądrością Bożą zgodna. Nie da się bowiem pomyśleć, żeby Bóg to ciało, które przeznaczył na świątynię swego obrazu, z niższych i obcych organizmów wyprowadzał" (8).

Nie mamy trudności zgodzić się na to, że zarzut "herezji" przez wielkiego teologa postawiony, jest zbyt surowy, choć sąd jego w tej mierze nie jest całkiem odosobniony. W każdym razie jednak jest to dowód, jak patrzyły na tę sprawą umysły ludzi bardzo a bardzo świątłych i głęboko tkwiących w odwiecznej, a przez Ducha Świętego kształtowanej, katolickiej tradycji.

Zwracamy tylko uwagę, że Scheeben, jakby przewidział i uwzględnił w powyższym tekście zarzut, z jakim niekiedy spotkać się można. Mówią mianowicie niektórzy, że lepiej odpowiada godności człowieka utworzenie jego ciała z żywej, organicznej materii, niż "z mułu z ziemi". Otóż rzecz ma się wprost przeciwnie. Materia nieorganiczna, która jest sama przez się tylko substratem do budowy życia, nadaje się bardzo dobrze do tego, co przez nią Bóg chciał wyrazić, mianowicie że ciało ludzkie pochodzi "z ziemi", ale nie nosi na sobie tej cechy poniżającej człowieka, jaką miałyby z konieczności, gdyby była już ożywiona zwierzęcą duszą. Toteż, kiedy Bóg mówi człowiekowi po upadku: "Wrócisz się do ziemi, z którejś wzięty, boś jest prochem i w proch się obrócisz" (Rodz. 3, 19), widzimy w tym zupełnie słuszne i na prawdzie oparte upokorzenie ludzkiej pychy, nie widzimy upodlenia, jakie ciągnąłby za sobą zwierzęcy początek. "Zwierzę" bowiem i "zwierzęcość" ma zarówno w powszechnej myśli i mowie ludzkiej, jak w terminologii Pisma świętego, w porównaniu do człowieka, coś tchnącego wzgardą (9). Już zaś do człowieka jako takiego, nigdy Bóg ze wzgardą się nie odnosił, bo nie mógł chcieć ubliżyć najpiękniejszemu z widzialnych dzieł swoich. Jak traktuje nas zawsze "z wielkim uszanowaniem" (Mądr. 12, 18), tak od początku uczynił człowieka "we czci, *in honore*" i dlatego nie dał mu rodzicieli zwierzęcych. Nie kto inny tylko Bóg wkłada Prorokowi te słowa na usta: "Cóż jest człowiek, że nań pamiętasz, albo syn człowieczy, że go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czią ukoronowałeś go i postawiłeś go nad dziełami rąk twoich. Poddałeś wszystko

pod nogi jego: owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne, ptactwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieżkach morza" (Ps. 8, 8 n.). Nie potrzeba nad tym się rozwodzić, jak te objawione słowa przystają do ewolucjonistycznych pojęć. Kto by zaś szukał wyjścia z tej i wielu innych podobnych kolizji w tanim wykręcie, że Pismo święte to tylko symbole i symbole rzeczy niewidzialnych, bez żadnego o rzeczywistościach ziemskich pouczenia, niech dobrze się zastanowi czy jest jeszcze w obrębie tej wiary, którą Kościół Chrystusowy po wszystkie czasy wyznawał i w której obronie najwyższy jego Pasterz świeżo wystąpił.

Nie chcemy dłużej roztrząsać kwestii, która wydaje nam się zupełnie jasną. Choćby jeszcze setki starych szkieletów po całym świecie znaleziono i pomieszczono je pod różnymi uczonymi nazwami i w muzeach i w schematach ewolucjonistycznej genealogii gatunku *homo sapiens*, jesteśmy zupełnie pewni, że pomost nad przepaścią dzielącą zwierzę od człowieka nie będzie nigdy odkryty, bo nie ma go i być nie może. Człowiek, nawet co do ciała, nigdy nie był w pełni dzieckiem tego świata, tylko umiłowanym dzieckiem Bożym i dlatego od Boga musi się uczyć, co ma o sobie rozumieć i jak się w myśl tego rozumienia zachować, by do Ojca w niebie kiedyś się dostać. (a)

Ks. Jan Górka

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Rok LXVIII, Tom 231, styczeń – czerwiec 1951, ss. 197-206.

Przypisy:

- (1) Przekład polski encykliki został umieszczony w "Przeglądzie Powszechnym" z lutego 1951 roku.
- (2) Jako piękne curiosum warto tu przytoczyć myśl Tertuliana, który drogą odwrotnej ewolucji za wzorzec w umyśle Bożym wszystkich ciał żywych uważa ciało Chrystusowe. Wedle tego wzoru miały być utworzone wszystkie ciała ludzkie, a wedle ciał ludzkich i zwierzęce aż do najniższych rodzajów.
- (3) Jasną jest rzeczą że, pomieszczenie człowieka w schematach wskazujących rozgałęzienia bytu, czy to w sposób filozoficzny, jak w tzw. "drzewie Porfiriusza", czy w sposób przyrodniczy, ogólnie dziś praktykowany, nie ma nic wspólnego z uznawaniem jakiegoś pobratymstwa z niższymi istotami.
- (4) "metuunt, ne earum rerum quas progredientis aetatis scientia invexerit ignari habeantur".
- (5) "rebus novis plus aequo studentes, sacri Magisterii moderationi se subducere contendunt ideoque in eo versantur periculo, ne sensim sine sensu ab ipsa veritate divinitus revelata discedant aliosque secum in errorem inducant".

(6) Żeby wywikłać się z tych trudności, uciekają się niektórzy ewolucjoniści katoliccy do argumentów, które byłyby wprost dziecinne, gdyby nie były w konsekwencjach swoich niebezpieczne. Tak czytaliśmy gdzieś zapewnienie, że ciała ludzkiego specjalnym swoim wkroczeniem Bóg nie utworzył, bo Bóg w swoich dziełach "nie występuje teatralnie"! Jeśli taka zasada wystarczy do przejścia ponad nauką ksiąg świętych i całej tradycji chrześcijańskiej, to idźmy śmiało do dzieła dalszej destrukcji! Odrzućmy z tego samego tytułu, jeśli już nie pierwsze stworzenie, to stworzenie pierwiastkowego życia, a potem wszystkie wizje udzielone różnymi czasy Noemu, Abrahamowi, Jakubowi, Mojżeszowi i wszystkie widzialne wkroczenia Boże w dzieje wybranego ludu. Owszem, jeżeli Bóg ma taki wstręt do "teatralności", to zapewne i to trzeba inaczej tłumaczyć, że "Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi" itd. Przypomina się doprawdy pytanie, jakie stawiał Grzegorz IX doktorom paryskim: "Dicant nunc huiusmodi naturalium sectatores, ante quorum oculos gratia videtur proscripta: quod Verbum factum est caro et habitavit in nobis, est ne gratiae an naturae?" (Denzinger, *Enchiridion symbolorum*, n. 442). Podobnie rzecz się ma z innym "argumentem", który także był w naszej kwestii użyty, że nie można hołdować zbytniemu supernaturalizmowi! Można na to powiedzieć krótko, że, jeśli ocena tego, co jest zbytnim, a co nie zbytnim supernaturalizmem ma zależeć, nie od obiektywnych kryteriów, ale od upodobań czy subiektywnych poglądów każdego autora, to wnet możemy się uporać z całym chrześcijaństwem, jak uporał się z nim modernizm lub bergsonizm.

(7) "Deploranda est quaedam nimio liberior libros historicos veteris Testamenti interpretandi ratio... priora enim capita Geneseos, quamvis cum iis historicae compositionis rationibus proprie non convenient, quibus eximii rerum gestarum scriptores graeci et latini vel etiam nostrae aetatis periti usi fuerint... nihilominus quodam vero sensu ad genus historiae pertinent et oratione simplici ac figurata tum praecipuas veritates referunt quibus aeterna nostra salus innititur, tum popularem descriptionem originis generis humani continent".

(8) *Katholische Dogmatik*, tom 2, księga 3, § 149, n. 384.

(9) Z bardzo wielu tekstów Pisma świętego, które zwierzęcości w zestawieniu z człowieczeństwem nadają sens wyraźnie pejoratywny, przytaczamy kilka: "Człowiek, gdy był we czci, nie rozumiał, przyrównany jest bydłom bezrozumnym i stał się im podobnym" (Ps. 48, 13. 21). "Nie bądźcież jako koń i muł, które nie mają rozumu" (Ps. 31, 9). "Zwierzęcy człowiek nie pojmuje co jest ducha Bożego" (I Kor. 2, 14). "Grzesznicy... wszystko, czego nie pojmują to bluźnią, a cokolwiek z przyrodzenia, jak nierozumne bydło, poznają, w tym się psują" (Jud. 10) itd.

(a) Por. 1) Św. Pius V, Papież, [Katechizm Rzymski według uchwały świętego Soboru Trydenckiego.](#)

2) "Przegląd Katolicki", [Święty Tomasz z Akwinu i jego nauka.](#)

3) Ks. M. Dietz SI, [Dogmat stworzenia wedle św. Tomasza z Akwinu.](#)

4) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum.](#) b) [Monogenizm.](#) c) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka".](#)

5) Ks. Andrzej Macko, [Znaczenie encykliki o modernizmie.](#)

6) Ks. Jacek Tylka SI, [Dogmatyka katolicka.](#)

- 7) Ks. Maciej Sieniatycki, [Zarys dogmatyki katolickiej.](#)
- 8) Ks. Marian Morawski SI, a) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#)
b) [Filozofia i jej zadanie.](#)
- 9) Ks. Walenty Gadowski, [Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.](#)
- 10) P. Ferdinandus Cavallera SI, [Thesaurus doctrinae catholicae ex documentis Magisterii ecclesiastici.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))